

Za cztery dni o godz. 14 w staromiejskich podziemiach zapali się Lublin. Nad wszystkim czuć będą strażacy i komputer

Pożar jak żywy

● WALDEMAR SULISZ

Duchnie ogień sterowany komputerem. Trwoga ogarnie miasteczko. Ojciec zakonnicy na zębatkach od starej maszyny do liczenia popędzą po szynach, by bagać Pana o zmiłowanie nad miastem. Zachwyt ogarnie widzów, bo czegoś takiego jeszcze w Lublinie nie było.

W staromiejskich podziemiach trwają ostatnie przygotowania do multimedialnej inscenizacji pożaru Lublina, której premiera odbędzie się w najbliższy piątek, dokładnie w 287. rocznicę pożaru, który strawił Lublin. W największej piwnicy położonej pod ulicą Archidiakańską jest już gotowa przestrzenna replika obrazu „Pożar miasta Lublina w 1719 roku”, który wisi w kaplicy Szramowickich w bazylice Dominikanów. Replike wkomponowano w stylizowany ołtarz. Na 15-osobowe grupy widzów czekają cztery rzędy kosciolnych ławek.

Za kulisami przestrzennego obrazu namalowanego przez Aweksza Hładariego scenografi, w tym Andrzeja Wądy, kryją się skomplikowane mechanizmy – zbudowa Marcin Waciński, modelarz i kolekcjoner miniaturowych pociągów. Podchodzi do obrazu i wyciąga dwóch braciaków. Pod stopami mijają skomplikowany mechanizm przy pomocy starych budzików. Wacirski wstawia braciaków na swoje miejsce. I po chwili znowu odnowiczeńscy muzyki tocząmi dominikanie ruszają z procesją.

A wszystko za sprawą Ryszarda Zalewskiego, który przy ul. Kowal-

skiej w Lublinie ma zakład naprawy starych maszyn do liczenia. To on wymyślił i wykonał mechanizmy, dzięki którym poruszają się uczestnicy procesji, która przed wiekami ocalała miasto.

– Para braciaków stoi na miniaturowym wózku, napędzanym przez 9 zębatek z maszyn liczących. Wózki poruszają się po szynach zębatych z maszyn księgujących osadzonych w torach miniaturowej kolejki. Braciakowie napędzani są przez silniczki z kalkulatorów elektronicznych. Keszta jest tajemnicą – śmieje się Ryszard Zalewski.

– Nie mogę zdradzić wszystkich tajemnic. W magięzka podróż zabierze was Wiesława Szymborska – mówi Mirosław Ciekankowski z Teatru NN.

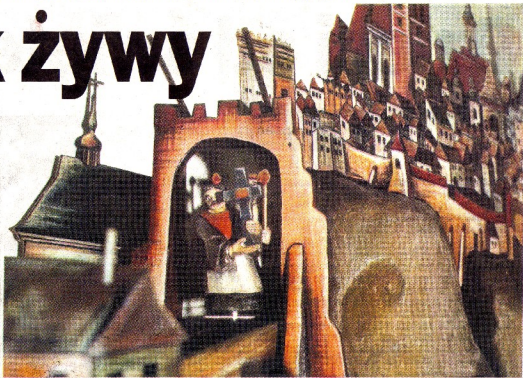
A potem zabrzmią głosy przerażonych ludzi, zabiją dzwony, przy trząsku pokających się od ognia dachówek zza muru wyłoni się procesja zakonników z relikwii Drzewa Świętego.

Autorem ilustracji muzycznej jest lubelski kompozytor Piotr Banka, który do współpracy zaprosił lubelskich kleryków.

CO SIĘ STALO 287 LAT TEMU?

Z czerwca 1719 roku od uderzenia pioruna w słowiański dach jednego z domów w dzielnicy żydowskiej zapaliło się podzamcze. Pożar błyskawicznie się rozprzestrzenił.

W tej sytuacji dominikanie zawieźli miasto Bogu. Szesciu zakonników, w tym także z relikwii Drzewa Świętego w procesji wokół miasta. Stał się cud, ogień udało się ugasić. Miasto ocalało.



Roku Pańskiego 1719 ogień trawił miasto, krzyweł przerazeni ludzie, były dzwony, pękaly od ognia dachówki...



Marcin Waciński, modelarz i kolekcjoner miniaturowych pociągów, robi ostatnie poprawki przy niezwykłym obrazie